

SYCYLIA MIĘDZY KULTURĄ A NATURĄ<sup>1</sup>


---

**Piero Violante (Palermo)**

W kulturze europejskiej nie tyle Historia, ile Natura stwarza identyczność Sycylii. Konstruować, a w istocie rzeczy przeciwstawić identyczność historyczną naturalnej stanie się zadaniem kultury sycylijskiej.

Wydaje mi się, że ta idea należy do kluczowych w tomie *La Sicilia* (wydanym przez Giuseppe Garrizzo, Einaudi 1987) i jest utrapieniem inteligencji, której konstrukcja *historyczna* zdradza wiele oznak dwuznaczności.

Chciałbym uprościć nieco ideę kluczową, o której wspomniałem, żeby później zakwestionować wieloznaczność owej Re-konstrukcji historycznej. Ażeby wzmocnić ideę kluczową Garrizzo, nie mogę pominąć podróży Goethego na Sycylię i „historycznego” do niej kontrapunktu napisanego przez Giuseppe Pitré.

Jak wiadomo nam, autor *Fausta* przebywał na Sycylii od 2 kwietnia do 13 maja 1787: natura Sycylii zachwyca go do tego stopnia, iż skłania go do wierszy i twierdzeń, których Sycylijczycy lubią używać, kiedy tylko znajdą się w złym położeniu, i to jako ostatnią broń w swej obronie.

Wszyscy znają na pamięć to słynne

*Conosci tu il paese  
Dove fiorisce il limone  
(Znasz-li ten kraj  
Gdzie cytryna dojrzewa)*

Podczas gdy bardziej oczytani lubią w ekstazie szeptać

*lì tra frutti spuntavano nuovi fiori  
per tutto l'Anno il frutto si alterna con il frutto;  
l'arancio, il limone s'alza  
tra il cupo fogliame.*

Pewna rezerwa tych wersów ustępuje później w bardziej rozpalonych dyskusjach kategorycznemu oznajmieniu: „Kto nie widział Sycylii, nie może stworzyć sobie idei Italii. Na

---

<sup>1</sup> Prof. Piero Violante wykłada historię doktryn politycznych na Uniwersytecie w Palermo, jest równocześnie pisarzem muzycznym. Esej pochodzi z jego książki *I cari estinti. Trenta variazioni su Adorno*, Palermo 1988. Ostatnio wydał nowy zbiór esejów o Sycylii: Piero Violante, *Come si può essere Siciliani?*, XL Edizioni, Palermo 2011.

Sycylii znajduje się klucz do wszystkiego”.

Palermitańczycy, po odwiedzeniu centrum historycznego, u Goethego chwalą sobie bardzo pochwałę Monte Pellegrino – *najpiękniejszego cypla na całym świecie*. I w ten sposób uspokajają się na dobre.

Goethe przybywa do Palermo 2 kwietnia i w sposób zastanawiający widzi tu dość mało: pomniki go nie interesują (udaje się mu nie zobaczyć Katedry w Monreale) i mało się skupia na nazwiskach.

To, co go interesuje, to natura: kamienie przede wszystkim, których układa sobie długą listę (co prawda z wieloma nieścisłościami), rośliny, uprawy. Obrazem, jaki poeta tworzy sobie na swych kartkach, jest sama podróż, która odsuwa na bok cywilizację, ażeby zanurzyć się (z wyjątkiem świątyń w Agrigento) w samej ziemi. Zajmuje się ostami z uwagi na ich właściwości zakażające, a też koprem: „zauważyłem różnicę między liśćmi u dołu i u góry, kiedy to jest ten sam organizm, który od tego, co proste ewoluuje do tego, co różnorodne”.

Zastanawia się nad faktem, że widział w Palermo świetliki i że „jaszczurki, pijawki, ślimaki nie wykazują się piękniejszymi barwami od tych naszych; są nawet niemal zawsze szare”. Zajmuje się bobem i jak się go sadzi, a też zmianowaniem w uprawach: bobu, pszenicy, tumenii, „kiedy czwartego roku ziemię trzyma się odłogiem”.

Podczas gdy Goethe zajmuje się naturą, zacny Pitré próbuje skonstruować sobie historię, rozpaczając nad brakiem u Goethego precyzji. I oto mamy go, jak z zawzięciem, można by rzec, teutonicznym stara się uporządkować te rzeczy. Pitré rozpacza nie tylko dlatego, że Goethe nie nazywa osób ani nie widzi rzeczy, lecz też z tego powodu, że nie spotkał humanistów z Palermo, „tego centrum kultury”.

W Palermo, centrum kultury, pisze Pitré na jakiejś stronie o zapalnym syndromie palermitańskim, że „Goethe jako wybitny naturalista mógłby porozmawiać z Bernardino da Ucria... a nie starał się o to nawet ze Stefano di Pasquale... i geniusz poezji mógłby spytać, jak to czynili najwybitniejsi pisarze, książęta i królowie, przybywając do Stolicy, o pierwszego żyjącego poetę Wyspy – Giovanniego Meli”. Tymczasem Goethe nie pytał o nikogo, nikt też nie poznał się z nim i nikt nie zachował pamięci o jego przyjeździe, z wyjątkiem Kawalera Maltańskiego, który spytał go nawet wprost „o tego wówczas pełnego życia młodzieńca, kiedy w Weimarze to padał deszcz, to robiła się piękna pogoda. Nie pamiętam, jak się nazywał: mówiąc pokrótce, był to autor Werthera”. „Osobą, o którą łaskawie Pan pyta – odparł Goethe – jestem po prostu ja”.

Niemniej zainteresowanie Goethego osobami przejawiało się w dwóch przypadkach: Principe

di Patagonia, wobec którego żywił niemal odrazę, oraz krewnych Cagliostro.

Koniec końców mamy wyraźny brak zainteresowania: a prawdopodobnie klucz do takiej postawy leży w zaiste zdumiewającej obserwacji, zanotowanej przez Goethego po tym, jak był z wizytą w Katanii u Księcia Biscari: „Życie tych wyspiarzy zdradza zawsze coś samotniczego i podtrzymane jest jedynie siłą jakiegoś ulotnego zainteresowania”.

Na Sycylii Goethego interesowały bardziej długie okresy natury i mitu niż krótkie rozpalania się teatru ludzkiego.

Chciałem przypomnieć tak bardzo znany epizod, ponieważ, jakby to powiedzieć, jest wręcz emblematyczny. Tymczasem, jak można wywnioskować, dla Goethego to Natura nadaje Sycylii jej tożsamość, podczas gdy Historia *jest* tą odległą, powstałą w perspektywicznych grach czasu klasyczną utopią.

Ruiny Agrigento są historią, a ich zaimprovizowana i nader majestatyczna epifania wprawia dwa stulecia później w wibrację zwarty umysł Adorna, jakby ponownie miał nam potwierdzić jakiś rodzaj bardzo niemieckiego ritornele.

Odraza Goethego do Księcia Patagonii bierze się z braku poczucia równowagi i miary, lecz jest zarazem mieszcząską repulsją szastania pieniędzmi na coś, co uchyla się racjonalności relacji między popytem a podażą.

Cechy, jakie dla Goethego zasługują na wyróżnienie, należą do dziwnych, odosobnionych i pustych, niemniej gotowych do rozpalenia się na mocy jakiegoś chwilowego zainteresowania. Takie wyszczególnienie pasywnej psychologii z jej nieregularną chwiejnością nie jest niczym innym niż przewidywaniem literatury, która naznaczy ich piętnem bezsilnego cynizmu. Jest to ten kierunek, który przebiega od Principe di Biscarti do galijskości *sans objet* postaci u Brancatiego.

W tym kontekście usprawiedliwiona zostaje rozpacz Pitré, który próbuje właśnie to wszystko uładzić. Palermo jest miastem kultury, powiada Pitré, i jest w tym coś dumnego, że nie przekształciło się w teren sposobny do biadolenia.

Co prawda Goethe nie wie tego, lecz prawdą jest też, że kultura tu istnieje, a kawaler maltański Werthera czytał. Brak równowagi, wywołany przez Goethego jego spłaszczaniem Sycylii do samej natury, zostaje skompensowany tym faktem, że Sycylijczycy wytwarzają kulturę i znają to, co się wydarza gdzie indziej.

Wydaje mi się, że дума Pitré jest tą samą co u Giarizzo: próba spłaszczenia Sycylii do natury nie funkcjonuje, a ściślej nie funkcjonuje dla tej kultury pozytywistycznej i laickiej, która potrafiła utrzymać swą cyrkulację, swą zdolność do wzajemnej wymiany *nawet* w warunkach

zaburzonej równowagi.

Lecz w kulturze sycylijskiej inna jeszcze tendencja się przejawia, a jest ona drugą jeszcze ideą kluczem omawianego tomu, tendencja, która spowodowała, że kultura wyspiarska znalazła się wobec magii wyspiarskości w dwuznacznej roli jako przykład, jako metafora. Dumie wzajemnej, a nierównej wymiany przeciwstawiona zostaje inna jeszcze дума, która z wymianą nie wie co począć, ale upomina się o swój status metafory.

Ta druga tendencja sprzymierza się z ową *Sehnsucht nach Süden*, a ona czyni Morze Śródziemne miejscem nostalgii, jakże nieskorumpowanym i nie modernistycznym miejscem.

Obstając nadal przy Goethem moglibyśmy teraz powiedzieć, że Sycylia staje się przede wszystkim, jak myślę, od drugiej wojny światowej, jakąś chatką Filomena i Baucis, opisywaną przez Goethego jako relikwium przeszłości, który umiał się oprzeć modernizacyjnej furii Fausta.

Miejsce dumy Pitré zajmuje z kolei дума z braku współczesności, przeżywanego jako utopia. Romantyczny schemat nostalgii ukierunkowanej przeciw nowoczesności zostaje zaktualizowany uznaniem *subdesarollo* za podjętą do utopii, będącą zatem w stanie przewyciężyć plagi moderny.

I taka identyfikacja z „ogarniętą lipami chatką brunatną” – ażeby nawiązać do wersów Goethego opisujących enklawę Filomena i Baucis – zaszczerpia procesy przykładowego samolubstwa, kiedy przewidywana już jest konieczność regresu, ażeby móc przeskoczyć rów współczesnej i kapitalistycznej alienacji.

Uwielbienie trzeciego świata, niezwykle modne w ostatnich latach u intelektualistów naszej wyspy, nie jest niczym innym, jak tylko „postępowym” zastosowaniem tego schematu, który w swej reakcyjnej postaci obdarzał nas pochwałą „motyki” oraz destrukcją pamięci miejskiej, i to w czasie, jak to dobrze zauważył Franco lo Piparo w swym pięknym eseju o Sycylii lingwistycznej, kiedy rodzi się puryzm dialektalny i kulturowy, z rysami postawy skierowanej przeciw urbanizmowi, a ku czasom przed modernizmem.

Mówiąc szczerze, oczekiwałem, żeby niektóre eseje tego tomu, tak jak opisywały pozytywistyczny i laicki „opór” wobec nieuchronności natury, wyjaśniły nam również, jak się mają sprawy niedoszedłego spotkania z modernizmem i wydarzenia, które wyprowadziły Sycylię sprzed modernizmu, albo lepiej – antymodernistyczną, na zewnątrz, i to wbrew wzrostowi jej tak różnorodnych centrów wielkomiejskich.

Oczeniwałem, znaczy, pogłębionej analizy wzajemnej wymiany krajowej, która w swej nierówności faworyzuje właśnie to, co konsoliduje tylko obraz antymodernistyczny.

I oczekiwałem szczegółowej analizy *form* kultury miejskiej i zawartych w nich

wieloznaczności, a to przede wszystkim u autorów, którzy cały swój tom postawili na centralności miasta w historii sycylijskiej, przeciwstawiając ją schematowi centralności wsi.

Pozwalam sobie bowiem nadal obstawać przy tych moich zawiedzionych oczekiwaniach, ponieważ kiedy nie analizuje się ani nie rozwiązuje całego tego splotu tematycznego, wówczas nie można też twierdzić – co jest już rzeczą oczywistą dla kultury końca wieku dziewiętnastego i początku wieku dwudziestego – że kultura sycylijska znalazła się w kręgu europejskiej. Literatura tu nie wystarcza, a wyznam, że w tym tomie nadużywa się paradygmatu literatury jako historiografii, nadużywa się go zaś, jako że wybory są tu niekiedy nazbyt oczywiste i ponieważ są zbyt stronicze w takim sensie, że przez historiografię rozumie się jedynie literaturę realistyczną – wszystko to, aby powiedzieć, że kultura Sycylii jest kulturą europejską.

Tymczasem prawdą jest, że odmiennie niż w drugiej połowie XIX wieku, kultura sycylijska uwięziona w swej niewspółczesności, nie wprowadziła u siebie modernizmu, to znaczy *kultury kryzysu*.

Szukałem w tym tomie argumentów na rzecz tego brakującego stosunku do modernizmu lub jakichś badań, które by mi udowodniły przeciwstawne stanowisko: lecz na ten temat ów wielki tom milczy.

W całości skupiony na obronie miejsca pod słońcem danej kultury dziewiętnastego wieku nie tłumaczy tego ewidentnie dramatycznego faktu, pomimo wszelkich trwałych usiłowań w ostatnich dziesięcioleciach, to znaczy kreatywnego odbiegania kultury sycylijskiej od wielkiej „debaty” międzynarodowej.

A jednak pojawia się jakaś argumentacja mająca na celu wyjaśnienie tego nieistniejącego spotkania z tym, co współczesne, i to przy obecności „silnych” procesów modernizacji. Ażeby wyjaśnić sobie trwałość ancien régime`u w maszynie produkującej idee, w całości „soprastrukturalnej” sycylijskiego społeczeństwa, które wydaje się jakimś uprzywilejowanym miejscem nie-współczesności.

Przy porównywaniu z kulturą europejską o drugiej wojnie światowej nie trzeba też pomijać tego faktu, że Sycylia nie przymierzyła się bynajmniej do masowego barbarzyństwa dwudziestego wieku. Ta nieobecność wyjaśnia nieobecność w kulturze sycylijskiej autentycznego tonu tragicznego wielkiej kultury europejskiej czasów kryzysu.

Krótko mówiąc, jeżeli historia miasta jest centralnym tematem historii Sycylii, to dlaczego nie powstała prawdziwa kultura miejska, a jeżeli powstała, to dlaczego została zanegowana, odrzucona?

Takie jest pytanie, a stawiam je od momentu, kiedy w sposób paradoksalny dziki rozwój w latach sześćdziesiątych, przyspieszona modernizacja oraz wzrost Palermo i Katanii do miary „metropolii” stają się dla sycylijskiej inteligencji wręcz szansą przewyciężenia nie-współczesności.

Nie przypadkiem w latach sześćdziesiątych kwitnie w Palermo przede wszystkim „awangarda” i w muzyce, i w literaturze. Lecz ten eksperymentalizm stolicy (o którym w tomie nie ma ani śladu) zostaje powoli wytrącony na margines, podczas gdy kraj i jego przemysł kulturowy był już gotowy stać się albo wehikułem barokowych intymności, albo też, w najlepszej z hipotez, literatury zaangażowanej społecznie.

Tak więc mogłem oczekiwać analizy narodzenia się na Sycylii i nieuchronnego zmięczenia awangard, a zarazem analizy ośrodków kultury (uniwersytetu, gazet, czasopism) i ich relacji z resztą kraju.

A teraz pragnę jeszcze stwierdzić, iż ten tom z całą pewnością zawiera co najmniej dwie silne i prowokacyjne idee kluczowe, niemniej zatrzymuje się na drugim powojennym okresie i nie dostarcza ani przyczyn, ani zadawałających hipotez do tego, co nastąpiło później.

PS 1 lipca 1926 palermitańska *L'Ora* publikuje jedną stronę *Ulisses*a Joyce'a. Przekład ten, prawdopodobnie pierwszy we Włoszech, był zachłannie czytany przez Antonina Pizzuto, który zwrócił się do Biblioteki Narodowej z prośbą o jeden egzemplarz: „który czytałem i czytałem raz jeszcze i zabazgrałem haniebnymi znakami ołówkiem” – jak to Pizzuto wspomina po czasie.

Ta lektura przynosi ze sobą ważną datę („aczkolwiek moja własna droga była diametralnie przeciwna”) w kształtowaniu się tego, którego Contini uważa za jednego z największych pisarzy włoskich.

Wspominam o tym epizodzie, ponieważ mam nadzieję, że przyszła książka o Sycylii opowie mi o istnieniu na Sycylii ośrodków współczesności i dlaczego tak szybko zniknęły.

(1988)

*Przełożył Michał Bristiger*